Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków piątek 5 maja 1933 — Nr 123

Uroczystości Trzeciomajowe

w stolicy i w kraju

Cała Polska w dniu wczoraj szym ozdobiła się biało - czerwonemi sztandarami. Nastrój radosny wielkiego święta narodowego podniosła przepiękna pogoda.

Jeszcze w przeddzień wieczorem wszystkie domy zostały przybrane we flagi, na gmachach państwowych zabłysły światła. Ulicami przeciągały oddziały wojskowe z pochodniami.

O 8-ej godz. na pl. Zamkowym orkiestry 21 p.p., 30 p.s.k. i 36-go p.p. odegrały Hymn Narodowy, Pierwszą Brygadę i szereg utworów muzycznych.

Po koncercie orkiestry przemaszerowały ulicami miasta. Tłumy towarzyszyły szczególnie licznie orkiestrze 1-go pułku szwoleżerów, która w szyku konnym przedefilowana przez miasto, udając się do Belwederu, gdzie odegrała Hymn Narodowy.

Słoneczny dzień wczorajszy wywabił z domów wszystkich mieszkańców. Ulice zapełniły tłumy już od wczesnego rana, zdążając do świątyń. O godz. 10-ej w katedrze św. Jana odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, na którem był obecny Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu Domu Wojskowego i Cywilnego.

Dla żołnierzy odbyły się nabożeństwa w kościele garnizonowym przy ul. Długiej, św. Jerzego w Cytadeli i Najśw. Marji Panny na Pradze.

O godz. 10 min. 30 rozpoczęła się doroczna zwyczajem na pl. Marszałka Piłsudskiego rewja wojskowa, w której wzięły udział różne rodzaje broni. Wspaniałej postawie bojowej defilujących oddziałów przyglądały się tysiączne tłumy, mimo ukończenia rewji, długo jeszcze snujące się po placu i omawiające wrażenia.

W godzinach popołudniowych i wieczorem we wszystkich pułkach odbyły się odczyty i pogadanki.

O 8-ej wiecz. w Domu Żołnierza na Pradze odbył się podniosły obchód dla uczczenia Konstytucji 3-go Maja.

Również imponujący przebieg ze względu na nastrój miały obchody Trzeciomajowe na prowincji, szczególnie w miastach większych.

Samoloty 20-tu państw przybędą do Gdyni

W dniu 26 b. m. przybędą do Gdyni z okazji międzynarodowego zlotu samoloty 20-tu państw. Lotnicy cudzoziemscy dokonują równocześnie oblotu polskiego Pomorza. Będzie to pierwsza tego rodzaju manifestacja lotnicza od czasu istnienia Gdyni.

Z tragedyj życia

Rozejrzyjcie się wśród swego otoczenia, a znajdziecie na pewno niejedno dziewczę, skromne, wychowane w atmosferze domowego ciepła, obce wielkim burzom, trującym nad ulicami miasta.

I nagle dowiadujecie się...

Wkradł się do jej serduszka podstępnie młody, przystojny mężczyzna. Mówił o miłości, ukazywał złudę przyszłego szczęścia w małżeńskiem pożyciu.

A kiedy odurzone miłością dziewczę oddało się na łaskę wybranego, wyzyskał niecnie jej wdzięki i zniknął.

Słyszymy o podobnych wydarzeniach często, tak często, że nie zastanawiamy się długo nad straszną tragedją, jaką przeżywa dziewczyna, kończąc ją nierzadko śmiercią.

Niezwykłe jednak skomplikowanie podobnego wydarzenia przedstawione jest w naszej najnowszej powieści p. t. „Owoc zakazany". Splot wydarzeń wtrącił matkę i córkę w sytuację tak wstrząsającą, że opis ich przeżyć czyta się jednym tchem.

Wzburzenie w okręgu łódzkim

ŁÓDŹ. (Tel. wł.) Z powodu nieścisłego przestrzegania przez fabrykantów umowy zbiorowej na tle płac — wybuchają w okręgu łódzkim ostre zatargi. U Buklego 300 robotników nie opuszcza fabryki, u Silberszpitza zamknęło się w halach 200 robotników; u Silbersztajna — 400. Z powodu głodówki wiele osób mdleje, szczególnie kobiety. Wczoraj kilkakrotnie pogotowie niosło pomoc wycieńczonym.

U Instera robotnicy nie opuszczają fabryki od 9 dni. W Widzewskiej Manufakturze strajk przerwano, ale jeszcze około 150 osób stosuje strajk włoski.

Podobnie sytuacja przedstawia się w Zduńskiej Woli i w Tomaszowie. U Pissa robtnicy od 4 dni głodują. U Landsberga również sytuacja bardzo naprężona.

SKROTY

W Dicht pol Hannowerem spadł duński samolot pocztowy i spłonął. Pilot zginął.

•

W Toscani (Rumunja) w czasie manewrów pocisk rozerwał armatę, zabijając 4 żołnierzy i 3 raniąc.

*

Na szosie Oborniki — Czarków wpadł do rowu autobus. Kilka osób odniosło rany.

*

W magistracie Aten (Grecja) podczas rozdawania wsparć uduszono dwie kobiety.

*

Francuski konsul generalny Lagarde poniósł śmierć w zderzeniu samochodu z tramwajem.

*

Pod Hendon pod Londynem spadł samolot wojskowy. Dwóch lotników poniosło śmierć.

•

Na Bałtyku zakończyło manewry 50 okrętów floty niemieckiej.

Zjazd komorników w sprawie sytuacji zawodowej

W nadchodzącą niedzielę, dnia 7 maja, obradować będzie w Warszawie zjazd komorników z całego państwa. Przedmiotem obrad będą między innemi sprawy związane ze zmianą sytuacji zawodowej komorników, po ostatniej reformie przekształcającej komorników, w urzędników państwowych określonej kategorji.

Ciekawy proces

Jak się dowiadujemy, na wokandzie wydziału 1-go cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie znajdzie się w początkach przyszłego miesiąca niespotykana dotąd w kronikach sądowych sprawa o zasadniczem znaczeniu. Sąd rozstrzygnąć ma, czy stronnictwa polityczne powstałe po rozłamie, odpowiadają za zobowiązania swych poprzedników.

B. sekretarz Centr. Związku Górników, Bosowski, występuje przeciwko ugrupowaniu Moraczewskiego Z.Z.Z. o wynagrodzenie z tytułu pracy. Z.Z.Z., po rozłamie w partjach socjalistycznych, przejął niektóre agendy Związku Górników i z tego powodu wynikły pretensje b. sekretarza.

Po konferencji w Waszyngtonie

PARYŻ. Głównym tematem rozważań prasy są wyniki konferencji waszyngtońskiej. Prasa podnosi, że Francja gotowa jest przyjąć zasadę rozejmu celnego pod warunkiem utrzymania dolara i funta na kursie ustabilizowanym. Dalej wskazują dzienniki, że w Senacie amerykańskim istnieje silna opozycja przeciw projektom prezydenta Roosevelta, w sprawie pełnomocnictw odnośnie do traktatów handlowych i długów wojennych.

Krwawe powstanie w Turkiestanie

Powstańcy wymordowali 100 Chińczyków

SIMLA. (P.A.T.). Miasto Jarkend w prowincji Sin-Kieng w Turkiestanie chińskim zostało zajęte przez powstańców mahometan, który wymordowali tam przeszło 100 Chińczyków i spalili lokale, zajmowane przez miejscowe władze. Wywołało to w całej prowincji wrzenie, które stale wzrasta. Wojska chińskie nie mogą opanować sytuacji.

Niemcy mają 320-tysięczną armję

PARYŻ. Donoszą z Genewy o olbrzymiem wrażeniu, jakie wywarły wywody ekspertów wojskowych francuskich na zagranicznych członkach konferencji rozbrojeniowej. Francuzi wykazali mianowicie, że zawodowa armja niemiecka nie ogranicza się do teoretycznej liczby 100.000 żołnierzy Reichswehry, ale obejmuje w rzeczywistości 320.000 wyszkolonych zawodowych oficerów i szeregowych.

Poza 100.000 Reichswehry jest nieje mianowicie 140.000 policji Szupo i 6.000 oficerów policji, zaś żandarmerja, straż celna leśna, kolejowa i wodna, liczą ogółem 80.000 ludzi i 3.200 oficerów.

Tem samem zowodowa armja niemiecka posiada prawie tyle co armja francuska na stopie pokojowej.

Powyższe zestawienie skłoniło wszystkich ekspertów zagranicznych do częściowego przynajmniej uznania polityki za wojsko zawodowe i do zrewidowania swych poglądów na temat iluzorycznego rozbrojenia Niemiec.

Pijani hitlerowcy na polskiej granicy

strzelali do polskich wiosek

Jedno z pism prowincjonalnych donosi o rozwydrzeniu band hitlerowskich na pograniczu polsko-niemieckiem, o czem świadczy zajście, jakie wydarzyło się w nocy z 30 kwietnia na 1 maja b. r. Mianowicie polskie wioski pograniczne w pow. dybnickim: Raszczyce, Żytna, Budzin i Kobyła zostały zaalarmowane silną strzelaniną, pochodzącą od strony niemieckiej, mianowicie od strony wioski Markowice, leżącej w odległości 1 klm. od granicy w pow. raciborskim.

Najbardziej zaalarmowana została wioska Kobyła, albowiem w jej kierunku dano kilkanaście strzałów karabinowych. Okazało się, że w Markowicach uzbrojeni hitlerowcy upili się w nocy i aby dodać sobie animuszu, poczęli strzelać w kierunku polskich wiosek za granicą.

Ostemplowanie dolarówek

W związku z dalszym spadkiem kursu dolara w kołach finansowych Warszawy rozeszły się pogłoski o ostemplowaniu pożyczki dolarowej. Pożyczka ta opiera się na dolarze w złocie. Bank Polski płaci więc za papier ten po dawnym kursie, podczas gdy bank amerykański płaci po kursie dziennym, bieżącym. W ten sposób Bank Polski ponosi duże straty. Aby zapobiec takiemu stanowi rzeczy ma nastąpić ostemplowanie tej pożyczki.

Odciął głowę ojcu i kuzynce

O potwornej zbrodni donoszą z Tuliczkowa pod Koninem, gdzie ofiarą bestjalskiego mordercy padł 52-letni gospodarz Bolesław Rutkowski oraz 30-letnia bratanica jego, Władysława.

Do komisarjatu P. P. zgłosił się syn zamordowanego 25-letni Stefan Rutkowski, że ojciec jego z kuzynką wydalili się z domu i wszelki ślad po nich zaginął. Dochodzenia policyjne nie dawały rezultatu i wreszcie przemocą wyważono drzwi do zamkniętego mieszkania Rutkowskiego, gdzie w czasie rewizji znaleziono w wielkim kufrze podróżnym trupy obojga zamordowanych, w ohydny sposób zmasakrowane z odciętemi głowami.

Pod łóżkiem znaleziono siekierę ze śladami krwi.

Jako podejrzanego o morderstwo aresztowano syna zamordowanego Stefana Rutkowskiego. Powodem strasznej zbrodni były prawdopodobnie pieniądze, które zamordowany Rutkowski przywiózł z sobą z Ameryki.

W chmurach trujących gazów

Znawcy o przyszłej wojnie

Przy omawianiu wynalazków wojennych, zjawia się kwestja: czy możliwe jest wytrucie gazami wielkich miast. Autorzy niemieccy nie wierzą w takie niebezpieczeństwo, albo twierdzą, że na wytrucie Berlina potrzeba byłoby conajmniej 1000 tonn produktów gazowych. a więc conajmniej 3 tysiące samolotów na przewiezienie tego ciężaru. Anglicy, biorący pod uwagę najnowsze zdobycze w dziedzinie produkcji gazów. głoszą. że Londyn wytruć można przy pomocy tysiąca małych rozpylaczy, które wygodnie pomieścić można na trzech pasażerskich samolotach!

Różnica w obydwóch poglądach jest bardzo wielka. Łatwo jednak wykryć przyczyny tej rozbieżności. Otóż w Niemczech nie mówi się o najnowszych zdobyczach techniki gazów trujących. Ale można uważać za pewne, że zdobycze te są w Niemczech znane. Fachowcy angielscy natomiast stosują się w dalszym ciągu do starej zasady nieukrywania przed społeczeństwem żadnego niebezpieczeństwa, które może mu grozić, ani niepomniejszania takiego niebezpieczeństwa dla utrzymania nastrojów optymistycznych.

Jak może potoczyć się przyszła wojna? — oto pytanie, które niejednemu spać nie daje, szczególnie tym. którzy nie wierza w ligi pokojowe narodów.

Generał von Seet, jeden z najwybitniejszych strategów doby obecnej, w książce swej „Myśli żołnierza", pisze:

„W przyszłej wojnie broniący się zgóry skazany będzie na zagładę — cała strategja będzie polegała na bezustannych energicznych napadach na terytorjum nieprzyjacielskie."

Armje. stojące na froncie o wiele łatwiej mogą się zabezpieczyć przed atakami gazowemi. niż ludność cywilna w wielkich miastach. To też najnowsze teorje strategiczne amerykańskich fachowców idą już wprost w tym kierunku. aby wogóle w razie wybuchu wojny przejść do porządku dziennego nad armją nieprzyjaciela, przeleciéć front i natychmiast rozpocząć akcję bombową i gazową przeciwko wielkim miastom i centrom produkcji w głębi kraju, co w najkrótszym czasie musi doprowadzić do powszechnej paniki i demoralizacji w kraju nieprzyjacielskim, a więc do zwycięskiego zakończenia wojny.

Cóż więc robić z cywilną ludnością miast, zagrożonych przez napady powietrzne? Wojskowi specjaliści doszli do jednego tylko rozwiązania tej kwestji: ludność cywilną należy ewakuować jak najdalej od zagrożonych centrów. Ewakuować należy natychmiast po ogłoszeniu wojny, inaczej będzie za późno. Dotychczas wypowiedzeniu wojny towarzyszyła mobilizacja armji i floty — w przyszłości towarzyszyć mu będzie ewakucja miljonów mieszkańców stolic i wogóle wielkich miast. Ludzie zaczną się zastanawiać nad sprawą, czy wogóle warto osiedlać się w miastach: wszak jest to mniej mądre, niż osiedlać się u stóp wulkanu, gdyż w tym ostatnim wypadku jest o wiele więcej szans uratowania się, niż przy napadzie eskadry aeroplanów, miotających tysiące bomb śmiercionośnych.

Zastosowanie gazów zmieni też sytuację na froncie. Dawniej gdy wojna była mechaniczna — niebezpieczeństwo trwało przez czas krótki: uderzenie szabli jest niebezpieczne w ciągu sekundy. kula w ciągu 3 — 4 sekund. póki nie wryje się w ziemię. granat — w ciągu 10 — 15 sekund, dopóki leci, teraz gdy wojna zmieniła się na chemiczną, niebezpieczeństwo trwa godziny, doby; wojska ostrzeliwane pociskami gazowemi przebywają całemi godzinami w śmiercionośnej mgle, dopóki się nie rozejdzie, lub nie będzie rozsiana.

Dawniej, można rzec, suma mechanicznych niebezpieczeństw działała przez czas krótki: „suma uderzeń szabli", t. j. konna potyczka trwała 2 — 3 minuty, obstrzał kulomiotowy i karabinowy trwał 10 — 15 minut, bombardowanie artylerji — 1 — 2 godziny (prócz bitwy pozycyjnej), teraz natomiast niebezpieczeństwo może być nawet bezustanne: wystarczy wystrzelić co godzinę kilkadziesiąt pocisków chemicznych — by całun śmierci zawisł na nieprzyjacielskich okopach w ciągu wielu dni.

Już sam fakt braku powietrza działa przygnębiająco; a jeśli dodamy, iż nawet po skończeniu ataku gazowego nie ma pewności całkowitego bezpieczeństwa — oznaki śmiertelnego zatrucia mogą ukazać się po paru dniach — to wróżba katastrofalnego działania broni chemicznej staje się zupełnie zrozumiałą. Od tej broni nie ratuje ani odległość — aeroplan wszędzie może cisnąć bombę, ani głęboki okop — gaz lubi głębokie okopy; ani noc — artylerja chemiczna nie potrzebuje znać dokładnie swego celu i dlatego może prowadzić swą akcję podczas nocy; ani pogoda — deszcz i mgła — potęgują działanie niektórych środków chemicznych.

Nieustanna walka o czyste powietrze — oto współczesny bój.

A po bitwie żołnierze będą oczyszczali zatrutą gazami wodę w studniach i będą dezynfekowali swą odzież, przesiąkłą gazami i parzącą jak pokrzywa. Z maskami na głowach będą lekarze robić opatrunki w punktach opatrunkowych; w sztabach nawpół uduszeni telefoniści będą podawali rozkazy. Wózek z amunicją będą ciągnąć konie, stąpające ponuro w maskach — bez tchu będą walczyły armje w kłębach duszących i trujących gazów.

Oto ponura wizja frontu przyszłej wojny — gdyby oczywiście wybuchła. Czy wybuchnie jednak? Wszak istnieje jeszcze pamięć: miljony ludzi przecierpiały wojnę, odniosły rany, widziały zburzenie swych ognisk domowych, widziały jak wszelkie zło bierze górę, jak triumfuje kłamstwo i chamstwo? Czy mogą te masy przeszkodzić wybuchowi nowej krwawej rzezi?

Musimy jednak zaznaczyć, iż są ludzie, którzy gorąco pragną wybuchu nowej wojny — gdyż nowa wojna oznaczą dla nich olbrzymie zarobki. uzyskane z każdej sprzedanej armaty. karabinu. pocisku. Zapoznamy się jeszcze bliżej z występną działalnością „krwawej międzynarodówki".

Po procesie Gorgonowej

Ława przysięgłych orzekła o winie — Trybunał wydał wyrok — Obrona zapowiedziała kasację — tak w streszczeniu przedstawia się finał. zajmującej całą Polskę w ciągu bezmała dwóch miesięcy. rozprawy Gorgonowej.

Smutna bohaterka procesu zajęła znów miejsce w celi więziennej. tylko tym razem z perspektywą 8 lat pokuty.

Nie przesądzając decyzji Sądu Najwyższego, zajmiemy się dalszemi losami zasadzonej.

Czy Gorgonowa będzie zmuszona odcierpieć całe 8 lat? Nie. W przypadku dobrego zachowania się oskarżonej. przysługiwać jej będzie przedterminowe zwolnienie po odbyciu dwóch trzecich kary.

8 lat sprowadzi się wtedy do 5 lat i 4 miesięcy. Wobec zaliczenia jej przebytego już więzienia, pozostaną równe 4 lata; w maju 1937 roku Gorgonowa opuściłaby więc progi więzienne.

Ale o wiele wcześniej rygor przepisów prawnych odbierze jej dziecko. „Kropelka" ma prawo znosić trudy więzienne do ukończenia 2 lat. Do tego czasu. Gorgonowa. jako przebywająca z dzieckiem. będzie otrzymywała lepsze życie i wygodniejszą celę.

Jak widać z chwilą utraty „Kropelki", Gorgonowa pozostanie nietylko osamotniona, lecz jeszcze pogorszą się dla niej warunki codziennego życia.

Ponieważ dziś „Kropelka" liczy sobie ósmy miesiąc życia, pozostanie więc jeszcze z matką okrągły rok. W maju roku przyszłego musi być zabrana bądź przez rodzinę, bądź też przez urzędy opieki społecznej, względnie przez Patronat.

Ze względu na wielką zagadkę, jaką pozostał, mimo wszystko proces Gorgonowej. godzi się przypomnieć o wydanej w końcu roku ubiegłego w Ameryce książce prof. Brocharda pod tytułem: „Za zbrodnie niepopełnione". Książka ta omawia kwestje tak zwanych omyłek sądowych w Ameryce i w Anglji.

Autor w pracy tej porusza przykrą sprawę zasądzonych niewinnie, twierdząc, że na przyczyny omyłek składają się najczęściej: 1) tchórzliwi oskarżeni, którzy pomimo niewinności przyznają się pod presją strachu do zarzucanego im czynu. 2) nieudolnie prowadzone śledztwo. które ze względu na pozorne poszlaki odrazu skierowane jest w złym kierunku, 3) wpływ presji opinji ogółu, występującej w procesach drażliwych i żądającej pomsty za czyn dokonany, wreszcie najważniejsza przyczyna 4) zeznania pozornie wiarygodnych świadków.

Z pośród 65 przypadków omyłek. rozpatrzonych przez prof. Brocharda. 60 procent powstało wskutek zeznań świadków.

W końcu swego dzieła uczony amerykański żąda wprowadzenia odpowiedniego przepisu .któryby pozwalałby w przypadkach wykrycia omyłki sądowej. wynagrodzić szkody moralne. jakie poniósł niewinny więzień.

Miesławski

Żonie nie wierzę

to licznikowi mam wierzyć?

(S. F.) P. Antoni Całunek. mocno podchmielony. wsiadł po północy do taksówki i kazał się wieźć na ulicę Wilczą. Kiedy po przybyciu na miejsce szofer oświadczył mu, że licznik wybił dwa złote 40 groszy. p. Antoni zmrużył chytrze lewe oko i oświadczył:

— Licznik sobie może bić ile chce. ale mnie w butelkę nie nabije... Dwóch złotych 40 groszy nie przejechałem! Wykluczone.

— Ależ proszę pana — tłumaczył szofer — teraz jest taksa nocna.

— Wszystko mnie jedno czy nocna. czy obiadowa. czy poranna. Kawałek drogi przejechałem. może z kilometr...

— Pan jest w błędzie. Dwa i pół kilometra...

— Ile pan mówisz? Dwa i pół. Niemożliwe! Wcale zmęczony nie jestem. Najwyżej na kilometr się czuję...

— Licznik. proszę pana. działa dobrze.

— Co mnie pan z licznikiem wyjeżdżasz? Ja do rodzonej żony nie mam zaufania. to pan chcesz. żebym licznikowi wierzył? Jak się sam nie przekonam. to nie zapłacę.

— A jak się pan przekona?

— Zwyczajnie. Zmierzę ten kawałek cośmy przejechali.

— Jak?

— Krokami. Nie uczyli pana w wojsku, że krok ma trzy czwarte metra. Idziem, panie.

I p. Antoni nieco chwiejnym krokiem ruszył przed siebie. Szofer nie widząc wpobliżu policjanta, powoli posuwał się za pasażerem.

— Raz. dwa. trzy. dziesięć... trzydzieści — liczył p. Antoni maszerując po jezdni.

Ale już przy dwóchsetnym kroku p. Antoni stracił rachunek.

— Cholera! — mruknął. — Trza od nowa zacząć!

Wrócił na poprzednie miejsce i zaczął liczyć na nowo. Tym razem pomylił się dopiero przy trzechsetnym kroku. Westchnął ciężko i zawrócił jeszcze raz.

Szofer jednak stracił już cierpliwość. Schwycił pasażera wpół. wpakował do taksówki i odwiózł do komisarjatu. gdzie się okazało. że p. Całunek nie ma przy sobie ani grosza.

W parę tygodni potem. p Całunek już nie taksówką. lecz tramwajem. zajechał do Sądu Grodzkiego, żeby wysłuchać wyroku skazującego go na tydzień aresztu z zawieszeniem na przeciąg roku.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Wesoły Kącik

PRZYWITANIE I POŻEGNANIE



Utarł się zwyczaj, że ludzie przy spotkaniu witają się, zaś przy rozstaniu żegnają się ściśle określonemi zwrotami, jak „dzień dobry", „dobry wieczór", „moje uszanowanie", „bądź zdrów", zaś w Małopolsce „padam do nóżek", całuję rączki", „sługa uniżony" itd. itd.

Przez dłuższy czas badałem kwestję, skąd wziął się ten dziwny zwyczaj i doszedłem do wniosku, że powstał on w zamierzchłych czasach, przed tysiącami lat, kiedy ludzi było mało i kiedy jeszcze się szanowali wzajemnie i dobrze sobie życzyli.

Życzyli sobie szczerze przy spotkaniu dobrego dnia, dobrej nocy, zdrowia, itd. itd. Szczególnie miłość bliźniego rozwinięta była na terenach dawnej Galicji, gdzie ludzie całowali się po rękach (stąd „całuję rączki"), z miłości dostawali padaczki i padali sobie do nóg (stąd „padam do nóżek"), a niektórzy służyli sobie nawet czyli z miłości jeden szedł do drugiego „do obowiązku" i za darmo wszystko za niego robił (stąd „sługa szanownego pana").

Z tego właśnie przedhistorycznego okresu wywodzą się wszystkie zwroty powitalne i pożegnalne.

Ale z biegiem czasu miłość bliźniego i wzajemny szacunek znikły, a zostały tylko gołe, bez treści wyrazy, które ludzie z pokolenia na pokolenie bezmyślnie powtarzają.

Bo naprzykład, czy to nie jest obłudne, kiedy komornik galicyjski wchodzi do mieszkania, mówi „padam do nóżek" i zamiast ci upaść do nóg, zabiera meble?

Albo czy kupiec, mówiący „moje uszanowanie" klientce, która po dwóch godzinach targu kupiła parę pończoch, rzeczywiście ją szanuje? W duszy myśli sobie: „Skręć kark, stara klempo".

Albo gdy zredukowany pracownik mówi szefowi: „Dobranoc", to czy naprawdę życzy mu dobrej nocy?

Więc poco ta obłuda? Poco ten fałsz?

Najszczersze pod tym względem są dzieci. Dziecko nie mówi „dzień dobry" ani „całuję rączki", tylko „pa, pa..." Dziecko nie chce być obłudne i myśli sobie: Ja ci powiem „pa...", a ty sobie tłumacz to, jak chcesz. „Pa" może oznaczać „pa - dam do nóżek" ale może również znaczyć „pa - szoł won".

Weźmy przykład z dzieci! Odrzućmy obłudę. Przestańmy się witać i żegnać dotychczas przyjętemi zwrotami. Mówmy sobie na pożegnanie „pa". Albo, żeby się odróżnić od dzieci mówmy sobie „ka", „de", „te", „la", wszystko jedno, coś bez sensu, byleby nas nikt nie mógł posądzić o obłudę.

Napoleon Sądek.

Obrazki z życia

Opętanie

Ogródek pana Kluczki był zalany słońcem. Gospodarz wstał z krzesła i przeciągnął się, aż mu coś trzasnęło w kościach.

— Chyba już pora na obiad, — mruknął i podszedł do drzwi swego domku. Czuł się dobrze, słońce wygrzało mu reumatyzmy, które zaczynały wyłazić od jakiegoś czasu. Pan Kluczka miał pięćdziesiąt sześć lat. Życie szło mu teraz niezgorzej, nie miał potrzeby pracować, bo zebrany ciężkiem harowaniem majateczek wystarczał na utrzymanie i od czasu do czasu na rozrywki. Mieszkał sobie spokojnie na swojej parceli pod Warszawą...

W jadalni stół był nakryty do obiadu, a córka pana Kluczki wniosła właśnie dymiącą wazę. Gdy schyliła się, by postawić naczynie na stole, pan Kluczka machinalnie wyciągnął naprzód szyję ... i zaraz ją cofnął pełen obrzydzenia do siebie samego. Co to było? Czcigodny pan Kluczka spostrzegł się, że ów ruch głową uczynił poto, by... wstydził się wprost, przyznać się do tego nawet by... zajrzeć swej własnej córce za dekolt...

W jednej chwili znikł dobry humor, szczęśliwe samopoczucie, wspomnienie przyjemnego poranka, apetyt do smakowitego obiadu, chęć do życia. Pozostał wstręt...

...To było nie od dzisiaj... Zaczęło się już sporo czasu przedtem: pan Kluczka owdowiał kilka lat temu i został sam jeden na świecie. Córkę miał zamężną, ale nie odwiedzał jej często ze względu na zięcia. Zgorzkniałego urzędnika państwowego, który, w chwilach wolnych od niedomagań nerkowych, złorzeczył przeciwko wszystkim nieobecnym i w tej dziedzinie doszedł do takiej doskonałości, że potrafił w ciągu rekordowo krótkiego czasu zatruć humor najweselszemu człowiekowi. Pan Kluczka nie czuł się na siłach prowadzić sklep bez pomocy — sprzedał go więc i żył sobie na linji podmiejskiej. Gdy wkrótce umarł jego zięć, pan Kluczka przyjął swoją córkę z otwartemi ramionami. Była jeszcze bardzo młoda, po sześciu latach małżeńskiego pożycia, ale gdy mówiono jej o nowem zamążpójściu, odpowiadała, kręcąc głową:

— Nie mam najmniejszej ochoty...

Pan Kluczka z początku był bardzo szczęśliwy, gdy wróciła mu jego jedynaczka. Stopniowo jednak, niepostrzeżenie wkradła się do ojcowskiej miłości jakaś inna, zdradziecka, trująca nuta. Gdy pan Kluczka nieraz wpatrywał się z rozczuleniem w krzątającą się córkę, nagle sobie uświadamiał, że patrzy coś podejrzliwie na jej tęgie biodra, pełne białe ramiona.

Zaniepokoiło go to. Oburzał się z początku na te podejrzenia, zburczał sam siebie, w duchu, nazwał się starym idjotą i postarał się myśleć o czemś innem.

...A myśl wracała...

...Wracała coraz częściej... coraz uporczywiej, bardziej nakazująco... Bywały godziny, kiedy siedział w ciemnościach na łóżku, opanowany straszną, cichutką myślą:

— A może jednak... Ostatecznie, cóż złego?..

Ten motyw zabrał mu wkrótce cały spokój. Zawsze teraz mógł słyszeć podszept, płynący skądciś z głębi najtajniejszej, podświadomości...

Pełen rozpaczy udał się do lekarza, który mu poradził gimnastykę. Przez parę dni szło nieźle, ale potem Celinę tak rozbawiły komiczne ruchy ojca, że chciała koniecznie go naśladować:

— Tato, jak ty to robisz? Aha, tak trzeba stanąć na czworakach, a teraz podnoszę nogi do góry...

Pan Kluczka próbował znaleźć zapomnienie w rozrywkach, potem w pracy (miał przecież ogródek), wszystko na nic... Zrozpaczony uciekł się do modlitwy — napróżno.

Wtedy zaczął pić.

Początkowo był uszczęśliwiony, udało mu się uwolnić kosztem tej niewoli z tamtych więzów. Gdy jednak trzeźwiał, opętanie wracało. Pan Kluczka zaczął na serjo się upijać. Cóż, gdy z jednej strony wystawił się na wymówki Celiny, z drugiej zaś — przyzwyczaił się do alkoholu, który już teraz nie pomagał.

Aż raz Celina rozpłakała się przy nim.

— Co ci się stało, córuś? — spytał przestraszony.

— Wszystko przez ciebie, tato. Jak mogłeś się tak rozpić? Musisz przestać, bo ja dłużej tego nie wytrzymam — i padła, szlochając w ramiona ojca. Stali tuż przy sobie, czuł na sercu jej dwie twarde, okrągłe piersi... Przycisnął ją do siebie...

— Moje dziecko!..

— Naprawdę, jak tak dalej pójdzie, odejdę od taty i już...

— Nie odchodź, córuś, nie odchodź...

Nie wiedząc, co czyni, przeklinając się, opierając się sobie z rozpaczą i... słuchając tajemniczego demona, przylgnął jej do ust i przegiął ją wtył z brutalną namiętnością. Krzyknęła z bólu. Puścił ją i uciekł...

Nazajutrz nie pokazał się przy śniadaniu. Nie podejrzewając dramatu, który się w nim rozgrywał (bo jakżeby dopuściła podobną myśl), pomyślała ze skruchą, że zasmuciła go swojemi wymówkami. Poszła przeprosić ojca.

Pan Kluczka nie żył... Wisiał na klamce w swoim pokoju... Z wytrzeszczonych oczu, wyglądał wstyd, rozpacz, beznadziejna, ból... i... i coś lubieżnego.

Adam Ty-ski

Zlikwidowanie szkoły dla złodziei

(miecz.) W jednem z miasteczek St. Zjednoczonych, cieszącym się dotychczas popularnością ze względu na brak... przestępców, ostatnio poczęły dziać się zgoła dziwne rzeczy.

Oto niemal codziennie dokonywano kradzieży, czy to na ulicy, czy w mieszkaniach, restauracjach i t. d. Policja była bezsilna. Nie pomogły liczne patrole, nie pomogły częste obławy.

Wreszcie miejscowa policja zwróciła się o pomoc do swych kolegów z Nowego Jorku i wkrótce przyjechał zdolny detektyw, Jack Turney.

Zadanie Turney,a nie było łatwe, jeśli się zważy, że absolutnie nie znał on terenu, nie znał on stosunków miejscowych, poprostu był przybłędą. Nie odstraszało to jednak Jacka.

Był to młody, energiczny wywiadowca, który miał na swem „sumieniu" wykrycie niejednej bandy przemytniczej czy rozbójniczej. Postanowił za wszelką cenę zlikwidować szajkę.

Codziennie w różnych godzinach Jack, ubrany niemal w łachmany spacerował po ulicach i węszył. Przenikliwie patrzył na każdą podejrzaną twarz, najmniejszy ruch przechodnia powodował, iż Jack szedł za nim i obserwował.

Pewnego dnia, będąc w jakiejś nędznej knajpie, Turney zauważył przyzwoicie odzianego gościa, który stojąc przy bufecie zgrabnie wyciągnął portfel jakiemuś gościowi. Spokojnie wyszedł z restauracji, oddał portfel towarzyszowi, poczem wrócił.

Scenę tę dokładnie zaobserwował Turney. Nie spuszczał z oka złodzieja, a gdy ten wreszcie wyszedł, poszedł jego śladem. Na jednej z ciemnych wąskich uliczek, złodziej wszedł do odrapanego domostwa.

Jack, cicho stąpając jak kot, wślizgnął się na podwórze i idąc za złodziejem wszedł z nim niemal równocześnie do sieni. Stąd prowadziły drzwi do mieszkania.

Słychać było głos mówcy, który wyjaśniał tajniki... kradzieży przez... opłucie! Zainteresowało to Jacka.

Wytrychem otworzył drzwi i dostał się do przedpokoju. Ukradowił się za stojącym parawanem i dokładnie słyszał przemówienie. Zdołał również zauważyć, że w pokoju znajduje się około 50 mężczyzn.

Pod ścianą stała katedra, a na niej starszy jegomość, który przemawiał. Ze znajomością rzeczy przedstawiał sposoby okradania na „opłucie", „zgubione" i t. d. i t. d.

Nie ulegało wątpliwości, że była to szkoła złodziejska, która przyczyniła się właśnie, że ilość kradzieży w mieście wzrosła w tak piorunującem tempie.

„Uczniowie" zadawali „profesorowi" pytania, a na zakończenie profesor omówił szczegółowo plan pracy na dzień następny.

Turney przed zakończeniem wykładu wydostał się z mieszkania, pobiegł do najbliższego posterunku policyjnego i w kilkanaście minut potem szkoła została zlikwidowana a uczniowie i profesor aresztowani.

Straszliwe działanie wulkanów

(miecz.) W związku z licznemi ostatnio katastrofalnemi trzęsieniami ziemi, wybuchami wulkanów, przypomnieć warto o najstraszniejszem wybuchu wulkanu na maleńkiej wysepce Cracatau, mieszczącej się na Oceanie Indyjskim. Wybuch miał miejsce 26-go sierpnia 1883 roku i z niewielkiemi przerwami trwa do... chwili obecnej!!

Wspomniany wulkan, który dał znać o sobie w roku 1681 uważano od tej chwili za wygasły, gdy oto po 200 latach dał niespodziewanie znać o sobie. Pierwszą siłą wybuchu oderwana została część... wyspy, która wraz z zabudowaniami i mieszkańcami „spłynęła" do morza!

Wulkan działał istotnie z niebywałą siłą. Wyrzucał ze swego wnętrza piekielną lawinę, a grad kamieni, lecących z przerażającą siłą, padał w promieniu 80 kilometrów.

Każdy wybuch, poprzedzały huki, które można było słyszeć na przestrzeni 3400 klm. Zginęło wówczas 36.000 ludzi. Wulkan po dwóch dniach uspokoił się i przez wiele lat zrzadka „odzywał się".

Równie straszny wybuch wulkanu miał miejsce w 1815 roku w miesiącu kwietniu na wyspie Sumbawa.

Policja strzela w kinie

Policjanci amerykańscy uczą się strzelania do bandytów w dość oryginalny sposób. Mianowicie szkoła policyjna posiada własne kino, w którem wyświetla się film, demonstrujący np. włamywacza, uciekającego po dokonanem włamaniu.

Ćwiczący się w strzelaniu policjant, stoi na widowni i strzela do postaci na ekranie. Specjalny automat zatrzymuje odrazu film i wtedy można stwierdzić, czy „zbrodniarz" został trafiony.

Pierwsze patenty na nowe owoce

Urząd patentowy stanu Missouri w Ameryce Północnej wydał ostatnio pierwsze ochronne patenty dla hodowców owoców, którzy stworzyli drogą szczepień i krzyżowań, nowe odmiany. Pierwszy patent obejmuje śliwki, niezwykłych rozmiarów, o wybornym smaku, cienkiej skórce, nie psujące się przy przewożeniu przez ocean. Drugi dotyczy brzoskwiń ćwierćkilowych(!), bezpestkowych. Nowe owoce posiadają poza tem jeszcze jedną ważną cechę: dojrzewają prawie dwa razy prędzej, niż zwykłe.

Największa fotografja na świecie

Ściana jednego z gmachów tegorocznej wszechświatowej wystawy kultury i postępu w Chicago (Am. Półn.) będzie ozdobiona zdjęciem fotograficznem, przedstawiającem ogólny widok terenów wystawowych.

Zdjęcie będzie miało wymiar 9 × 12 ale... metrów!

Rzecz jasna, że jest to ogromne powiększenie lotniczego zdjęcia, bo narazie niema takich aparatów, ani klisz.

PRZED BAREM



Pijany gość po wyjściu z baru:
— Pikolo! Podać latarnię! Duchem..

Śmierć twórcy „krzesła elektrycznego"

(miecz.) W tych dniach zmarł w Ameryce w wieku 92 lat wynalazca „elektrycznego krzesła" dr. Alfons Rackwell.

Życie przysporzyło wynalazcy niejednokrotnie przykrych niespodzianek. Dr. Rackwell był gorącym miłośnikiem pokoju, a mimo to zmuszony był brać udział w wojnie; był przeciwnikiem kary śmierci, a dzięki jego wynalazkowi w ciągu roku tysiące ludzi rozstawało się z życiem.

Niejednokrotnie dr. Rackwell, który był zresztą popularnym działaczem, spotykał się z ostremi zarzutami. Faktem jednak pozostało, że właśnie dr. Rackwell, o którym mówiono, że pozazdrościł sławy dr. Gillotin (wynalazcy francuskiej gilotyny) i dlatego stworzył „krzesło elektryczne".

Inna sprawa, że gdy dr. Rackwell przystąpił już do pierwszych eksperymentów nad zwierzętami, które miały paść ofiarą prądu elektrycznego, wziął do pomocy dwóch asystentów, by w ten sposób zmniejszyć swą odpowiedzialność.

Niewiele to pomogło. Ogół wiedział, że tylko dr. Rackwell był faktycznym wynalazcą i tylko dzięki niemu, prawo obywatelstwa zdobyło „krzesło elektryczne".

Zwolennicy dr. Rackwella starali się zapewnić ogół, że są przestępcy, którzy za zbrodnie swe muszą zapłacić życiem, czy nie lepiej więc, by zginęli bez męczarni?

I ta agitacja niewiele pomogła. Zresztą do chwili obecnej nie zostało ustalonem, czy „pacjenci krzesła elektrycznego" cierpią w chwili działania prądu o niebywale wysokiem napięciu.

Dr. Rackwell zmarł, krzesło elektryczne zostało. Za lat 100 „krzesło" zastąpi inny, bardziej skomplikowany przyrząd uśmiercania ludzi, ale wątpić należy, czy potomkowie zapomną o dr. Rackwellu — twórcy „elektrycznej śmierci".

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie wybitnie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się właśnie po 16-letniej przerwie trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie, na piękne młode dziewczęta czyha bowiem w Warszawie mnóstwo pokus. Państwu Burackim zdawało się, że mogą być pewni swych córek. Pewnej nocy wszakże starsza z nich Roma wyszła przez okno i udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali. Poznała go w sklepie. Udało mu się skłonić ją do grzechu. Spotykali się małym domku, wynajętym przez Janusza na ul. Bednarskiej, bliżej Wisły.

Wtem ujawniły się skutki grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już najwyższy czas spełnić obietnicę, którą jej dawał niejednokrotnie — poślubienia jej. Chciał nieco sprawę odwlec, ale tak nalegała, że przyrzekł przyjść nazajutrz wieczorem i poprosić ojca o jej rękę.

Nazajutrz Roma z wielką niecierpliwością oczekiwała przybycia Janusza. Ale on... nie przybywał... Gdy Roma już straciła nadzieję, jednak ktoś wszedł. Był to wszakże — Grześ Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie. Szepnął coś do ucha Burackiemu, który, słysząc to, polecił Romie, pragnącej już iść do siebie, zostać jeszcze w pokoju.

Rosły Grześ rozglądał się dookoła bezradnie, jakby szukając oparcia. Nerwowo pocierał czoło, wygładzał niesforną czupryne. Od rana powziął ważne postanowienie. Chciał teraz wszystko opowiedzieć naraz. Zbyt wiele miał na sercu. Wszystko razem nie mieściło się w ustach. Plączącym się językiem wydusił wreszcie ze siebie:

— Proszę mi wybaczyć, panno Romciu... i panie szefie... i pani Józefowo, jeżeli mojemi słowami państwa obrażę, ale już dłużej nie mogę utrzymać tego w tajemnicy... Duszę się, po całych nocach, beczę jak głupie cielę... Już przecie do tego dochodzi, że nie odróżniam w sklepie piórnika od kawałka mydła... Trzeba z tem raz skończyć... Panie szefie... kocham pannę Romcię do szaleństwa... Mam już odłożone pieniądze w PKO... parę tysięcy... Czy pan szef zechce mi pozwolić... oddać te pieniądze panu szefowi... przystąpić z niemi do interesu?

Zapanowało długie milczenie. Była to zbyt wielka niespodzianka. Józef spojrzał na córkę, potem na żonę, wreszcie na Grzesia. Pani Marja uśmiechała się uroczyście, a życzliwie... Roma była bliska omdlenia... Co do Grzesia zaś — opuścił oczy i robił wrażenie, jakby najchętniej wlazł pod stół i ukrył się pod obrusem.

Wreszcie Józef odezwał się:

— Szczerość za szczerość, mój chłopcze... Owszem, nie powiem, podobasz mi się... Wiem, kim jesteś, kto cię rodził, skąd przybywasz i coś wart... A ty, Maryjko, co powiesz?

— Cóż, Józieczku, wiesz przecież, że ja zawsze z tobą... Z Grzesia chłopiec do rzeczy... bardzo go lubię...

— Dobra jest — rzekł Józef z wesołą powagą, — przystępujmy więc do interesu... Romciu, chodź do ojca...

Roma miała posłuszeństwo we krwi. Wstała więc natychmiast, choć nogi się pod nią chwiały. Zataczając się, ledwo doszła do ojca. Chwycił ją w ramiona i dawnym zwyczajem, z czasów, gdy była jeszcze małem dzieckiem, posadził sobie na kolana... Huśtał ją na kolanach, przygadując:

— Hop, hop... hop, hop, hop... na koniczku jedzie chłop... Prrr... przyjechał... Czego pan sobie życzy, panie chłopie? Córeczki dziedzicowej za żonkę. Ano, zobaczymy. Córeńko, Romeńko, jak ci się ten oto Grześ widzi?

Roma odrzekła poważnie:

— Pozwól tatusiu, że ja też będę szczera, choć boję się, że sprawię ból Grzesiowi, dla którego mam wiele, wiele serca...

— Bo też na to serce zasługuje. Mów dalej...

— Lubię Grzesia bardzo, szczerze i serdecznie, ale... nie kocham go i żoną jego nigdy nie będę...

Zapanowało dręczące milczenie.

— Toś wpadł, mój biedny Grzesiu — rzekł po chwili Józef z poczciwą litością. — Trafiłeś, biedaku, kulą w płot... Koszyczek jak najbardziej, można powiedzieć, regularny...

Grześ pobladł, jak kreda, poczem nagle znów sponsowiał, jak rak... Wybełkotał:

— Ale dlaczego?... Dlaczego?... Wiem, że nie jestem piękny... to prawda, ale zato kocham panią, panno Romciu tak, że... — i až zachłysnął się z ogromu miłości, jaka przepełniała mu serce...

Roma potrząsała głową, niewzruszona, nieubłagana, okrutna.. Sama w tej chwili zbyt wiele cierpiała, aby mogła litować się nad cudzem cierpieniem. Nic jej to nie obchodziło, że może jednem swojem zdaniem złamała życie biednemu chłopcu. Miał też kiedy przyjść ze swoją miłością! Trudniej było gorzej trafić. Wszystko można, zresztą, wybłagać, oprócz miłości. Prędzej chciwy bogacz i zajadły skąpiec rzuci grosz ubogiemu, niż ktoś niekochający zlituje się nad człowiekiem, który umiera dlań z miłości i który jednem słowem mógłby tamtemu przywrócić życie...

Zegar wybił wpół do jedenastej.

Roma nie pojmowała, co się mogło stać Januszowi. Chyba jakiś wypadek...

Wstała, aby iść spać. Podała rękę Grzesiowi, mówiąc:

— Nie będziesz miał chyba do mnie żalu, Grzesiu?... Musisz mnie zrozumieć... i wybaczysz, prawda?

— Ależ... jasna rzecz, panno Romciu... Nawet mi przez myśl nie przeszło mieć żal do pani...

Wyszła. Józef chciał jakoś pocieszyć niefortunnego konkurenta. A ten tymczasem rozpłakał się, jak dziecko...

Po kwadransie Roma ze swojego pokoju usłyszała, jak Grześ wyszedł. Potem rodzice udali się na spoczynek. Roma czekała. Zresztą, nie była zdecydowana. Iść na Bednarską, czy nie iść? Jeszcze na samym początku umówili się z Januszkiem, że w każdym razie zawsze będzie czekał do północy. Gdyby do tej godziny nie przybyła, oznaczałoby to, że nie mogła i już niema poco dłużej czekać...

Czy dziś znajdzie go u siebie? Była już jedenasta. Trzeba się było zdecydować. Pójdzie! Musi przecież wiedzieć, co się stało! Za wszelką cenę! W tej okrutnej udręce niepewności nie dożyłaby do rana. Niepokój doprowadzał ją niemal do szaleństwa. Wybiegła z domu, jak wpół-obłąkana...

Między swoim domem a tamtym nie spotkała nikogo. Zadzwoniła.

Po raz pierwszy od pół roku nie otworzono jej natychmiast. Musiała czekać dłuższą chwilę. Daremnie. Dzwoniła raz jeszcze, nieustannie, rozpaczliwie, wieszając się na dzwonku, jak na ostatniej desce ratunku. przed nieuchronną zgubą. Daremnie...

Wróciła. Wlokła się naoślep. Cudem dotarła do domu, zataczając się, jak pijana. Całe szczęście, że znów nikogo nie spotkała po drodze...

Szła, jakby przez piaski pustyni... Zdawało jej się, że nogi grzęzną w rozpalonych piaszczystych zwałach... i że jest sama, zupełnie sama w ogromnym bezmiarze...

Ledwo dowlokła się do siebie... Rzuciła się na łóżko... Drżała, jak w febrze... zęby jej szczękały, jak na trzaskającym mrozie...

Nie chciała się oswoić z myślą, żeby Janusz miał nie przyjść z własnej woli. Coś mu się stać musiało...

Ale co? Tylko jakiś wypadek... Pewno z samochodem... Zawsze pędził, jak warjat. O, Boże, czy aby jeszcze żyje? Musiał być zdenerwowany wieczorową wizytą i pewno dla otrzeźwienia pojechał za miasto... pędził, jak szaleniec... a przy kierownicy potrzebny jest spokój... Boże, Boże, co się stało? Może zatelefonować do Pogotowia?...

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Chciałabym tylko wiedzieć, jak pani na imię?

— Franka. A pani?

— Lilijka. Lilijka, która nigdy nie zapomni pani ogromnej przysługi, jaką pani jej wyrządziła... Będzie wdzięczna do grobu...

— — — — — — — — —

Dozorczyni z ul. Grochowskiej aż się przeżegnała, gdy stojąc w bramie domu nagle ujrzała Lilijkę. Zawołała:

— Wszelki duch pana Boga chwali... Niboszczyki z grobu wstali... — bo miała już Lilijkę prawie za umarłą.

Długo jeszcze trajkotała, wykrzykując:

— O, Jezu, jakże panienka wygląda! Bladziutka, biedactwo, jak wosk... Wychudzona, wymizerowana... Niechże panienka do nas pozwoli, aby choć szklaneczkę herbaty gorącej łyknąć...

Lilijka przyjęła gościnne zaproszenie. Dozorczyni, krzątając się, mełła językiem dalej:

— O, żeby panienka wiedziała, ile to razy przychodził tu ten przystojny pan, co to mi zawsze dawał pół złotego za bramę, gdy z panienką późno wracał. A potem zawsze jeszcze długo, długo chodził pod oknami. Ale nie on jeden tu przychodził. Parę razy była także siostra panienki, potem jakiś chłopiec gazeciarz, taki kosławy... Jeszcze jedna pani, jakaś wymalowana... Cała procesja.

Lilijkę już dręczyła inna myśl: czy Bolek uwierzy jej słowom, gdy mu opowie, co było? Pogrążona w zadumie trwała tak do wieczora.

Nie myślała w tej chwili nawet ani o Mirce, ani o Pajacyku, ani o Niusi. Tylko o nim. Poprosiła chłopca od dozorcy, aby jej zaniósł list do Bolka nazajutrz z samego rana. List napisała po namyśle bardzo krótko:

„Padłam ofiarą podłej zasadzki. Uwięziono mnie. Zdołałam wreszcie cudem uciec. Przyjdź dziś wieczorem pod pracownię".

Napisanie takich prostych słów kosztowało ją tyle wysiłku nerwowego, że po oddaniu listu chłopcu, nie miała siły nawet dowlec się do łóżka. Siadła przy stole i zasnęła twardym snem...

Obudziła się dopiero nazajutrz z rana. Rozejrzała się dookoła. Przekonała się, że ucieczka z więzienia nie była tylko snem. Wyciągnęła się, wyprostowała i szepnęła:

— O, Boże, Boże miłosierny, dzięki Ci, dzięki żeś mnie wyzwolił. Jestem taka szczęśliwa, taka bardzo szczęśliwa...!

Szybko umyła się, ubrała i pobiegła do pracowni.

Gdy weszła, powitano ją ponurem milczeniem. Słychać było zgryźliwe i zjadliwe szepty niektórych koleżanek.

Starsza panna wstała i oznajmiła szefowej o powrocie Lilijki.

Szefowa weszła do pracowni i rzekła ostro:

— Ośmieliłaś się rzucić pracę w chwili, gdy jej było najwięcej. Teraz wracasz, gdy już po sezonie i prawie żadnych zamówień niema. Wracaj więc, skąd przyszłaś.

Starsza panna dodała złośliwie:

— To byłoby zbyt wygodne: wiać z pracowni, powagarować sobie parę tygodni i wrócić, kiedy się szanownej pani żywnie podoba. Niema tak dobrze, śliczna Lilijko, o, nie!.. Porządne dziewczęta tak nie postępują. Nie chcemy takiej w naszem gronie.

Lilijka milczała, nie znajdując ani słowa na swoją obronę.

I tak samo milcząco... wyszła...

Odruchowo udała się w kierunku agencji kolportażowej w nadziei, że tam odnajdzie Pajacyka.

Przeczucie nie omyliło jej.

Po chwili ujrzała go z grubą paką dzienników pod pachą.

Ujrzawszy Lilijkę, Pajacyk wydał głośny okrzyk radości. Oszalały ze szczęścia, rzucił gazety i całował Lilijkę po rękach...

Poczuł, że ręce Lilijki, zimne, jak lód, drgają konwulsyjnie. Zapytał:

— Co ci to, Lilijko? Czyś chora?

— Nie. Zimno mi tylko.

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma

Życie ma swoje tajemnice

P. Leokadja pisze nam:

„Interesując się żywo obecnym „sądem", muszę wszakże stwierdzić, że na tyle zamieszczonych głosów rozsądne wydały mi się tylko dwa pp.: J. N. z Krakowa i E. K. z Równej.

Mylą się wszyscy, twierdzący, że miłość przy tak wielkiej różnicy wieku jest niemożliwa. Wszystko w życiu się zdarza. Nie należy więc potępiać „podsądnych". Czynią to tylko ci, których serca prawdziwa miłość nigdy jeszcze nie nawiedziła. Dlatego właśnie ci wszyscy Pana, P. Andrzeju, zrozumieć nie mogą. Miłość nie uznaje różnicy lat, jak nie uznaje różnic sfery. Przychodzi nagle i nieoczekiwanie, bierze nas w swe władanie i podporządkowuje swoim nakazom. Inna rzecz, że jest sporo, że się tak wyrażę, „gatunków" miłości. Pańska, P. Andrzeju, mogła być najdoskonalsza, gdyby nie pewne okoliczności.

Nikt nie ma prawa zabronić Panu kochać mężatkę, ale Pan sam nie powinien jej atakować, skoro ona tego nie pragnie. Jest godna uznania, że choć męża nie kocha i, zapewne, nigdy nie kochała, wyrzeka się jednak tej miłości dziś, gdy przyszła za późno. Nie chce burzyć ogniska domowego, nie chce krzywdzić człowieka (męża), który ją może kocha tak samo silnie, jak Pan, P. Andrzeju.

Miłość prawdziwa jest pięknem uczuciem, które człowieka uszlachetnia, prowadzi do poznania Boga i ludzi. Wie Pan już teraz, co dobre i złe, skoro Pan rozumie, że przyczynia się Pan do zdrady małżeńskiej. Nie dobrze się stało, że doszło jednak między Wami do zbliżenia. Gdyby nie to, możeby pan jakoś ostatecznie zapomniał prędzej czy później ową miłość. A tak rozpętała się w Panu burza zmysłów, która teraz już trudno powstrzymać czy złagodzić.

O ile więc Pan nie umie kochać swej wybranki „na odległość" (bo bywają i takie charaktery), radzę Panu poszukać dla zaspokojenia inną kobietę, aby wolną. Jestem przekonana, że wtedy stopniowo pierwsza miłość opuści serce Pańskie, a wówczas można będzie pojąć za żonę niewiastę, godną siebie, gdyby nawet Pan nie był w stanie jej pokochać (bo są ludzie, którzy w życiu raz jeden tylko kochać potrafią). Przypuszczam, że będzie z Pana jednak dobry mąż i ojciec.

Trzeba przyznać, że życie ma swoje tajemnice, których nigdy nie przenikniemy. Małoż to przykładów? Ileż razy miłość przybiera kształty najbardziej dziwaczne! Niekiedy nawet przy wzajemnej miłości nagle jakieś nieoczekiwane zrządzenie losu kładzie jej kres przez śmierć czy inny wypadek.

Więcej silnej woli, Panie Andrzeju, a wytrwa Pan do końca. W chwili zwątpienia zaś niech pan pomyśli o tych, których miłość jeszcze na stokroć cięższe cierpienia naraża, a wtedy Pańskie przeżycia wydadzą się Panu doprawdy, nie tak znów olbrzymie".

IKS.

Foto-karabin maszynowy

Wiadomo, że praktyka ludzi najszybciej uczy. Słuszna to zasada, ale trudno ją stosować przy nauce strzelania z karabinu maszynowego do lecącego „aeroplanu. Rzekomą trudność ostatnio rozwiązano w ten sposób, że zbudowano dla lotnictwa wojskowego specjalne aparaty filmowe, o maleńkich „klatkach" filmu.

Lotnik, uczący się strzelania, w czasie manewrów celuje do płatowca kolegi i naciska cyngiel, który puszcza aparat w ruch. Po skończonem „strzelaniu" wywołuje się zdjęcia i widzi się na nich odrazu, czy dany pilot „strzelał", czy też nie, bo jeśli aeroplanu „przeciwnika" niema na kliszy, to znaczy, że prawdziwa kula by go nie trafiła.

Fruwanie aeroplanem - po dachu

W niektórych miastach amerykańskich, na dachach domów rozrywkowych, zainstalowano urządzenie, składające się z małego aeroplaniku, przymocowanego zapomocą długiego drąga do stałego czopa na dachu. Gdy wprawia się śmigło w ruch „aeroplan" zaczyna krążyć dokoła punktu umocowania, chwilami nawet odrywając się od „ziemi". Podobną rozrywkę i my mamy u siebie, tylko u nas to się nazywa... karuzela!

Lokaj — wielkim filozofem

(miecz.) Genjalny wynalazca, Edison uważany jest w Ameryce za wzór człowieka, który tylko dzięki swej pracy, prawości, no i zdolnościom potrafił wspiąć się na wyżyny, dostępne nie dla wszystkich. Okazuje się, że niewielka jest liczba tych, którzy potrafili bez... protekcji osiągnąć sławę i zaszczyty. Na ten temat krąży wiele opowiadań.

Przed 200 laty w pewnym bogatym domu zebrało się doborowe towarzystwo. Rozmawiano o sztuce i literaturze oraz malarstwie. W tym momencie gospodarz powstał i poprosił gości do salonu, na ścianach którego wisiały przepiękne dzieła malarzy. Przed jednym z obrazów zatrzymano się dłużej.

Oglądano go z ciekawością, gdyż nikt nie mógł zorjentować się w znaczeniu dzieła. Wobec tego gospodarz wezwał swego lokaja i ten z całym spokojem objaśnił obecnym, co przedstawia obraz.

Po odejściu lokaja, goście zdumieni „uczonością" lokaja, poczęli dopytywać się, kim jest ten „znawca". Gospodarz wezwał powtórnie lokaja. Stanął skromnie i oczekiwał. Wówczas jeden z odważniejszych gości zadał mu pytanie: „Gdzie pan się uczył, w jakiej szkole?"

— Uczyłem się w różnych szkołach, ale w najtrudniejszej do tej pory się kształcę — jest to szkoła życia...

W latach późniejszych lokaj zasłynął jako Jean Jack Rousseau, wielki myśliciel i filozof.

Specjalista od rozwodów

(m.) Procesy rozwodowe w Ameryce ostatnio znów wzmogły się znacznie. Niemal codziennie sądy są zawalone tego radzaju procesami. Świadczy to aż nadto dobitnie o niemożności zgodnego współżycia małżonków, którzy nieraz już w miesiąc po ślubie zjawiają się w sądzie z prośbą o rozwód.

W związku z tem gazety amerykańskie podają, że w Chicago dużą popularnością cieszy się sędzia Sabathy, specjalista od spraw rozwodowych. Sabathy obchodził w tych dniach 60-letnią rocznicę urodzin a jednocześnie jubileusz 35.000-go procesu rozwodowego!!

Sędzia otrzymał niespodziewaną ilość podarunków, przyczem najwięcej przysłały mu ich niewiasty, które rozwiodły się ze swymi mężami dzięki właśnie sędziemu Sabathy.

Sabathy opowiada, że w czasie każdego procesu sądowego starał się nakłonić powaśnionych do zgody. Wygłaszał dłuższe przemówienia, a gdy tylko zauważył moment „słabości" u małżonków, zapraszał ich do swego gabinetu i tu przy kieliszku dobrego wina doprowadzał do zgody. Wypadki takie zdarzały się nie często.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty. 12,35 25-ty koncert szkolny z Filharm. Warsz. 15,25 Muzyka z płyt gramofonowych. 15,35 Odczyt. 15,50 Muzyka z płyt gramofonowych. 16,25 Lekcja języka francuskiego. 16,40 Odczyt p. t. „Szata roślinna a człowiek". 17,00 Koncert kameralny z płyt gramofonowych. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 „Odpoczywajmy, czyli rzecz o wywczasach nauczycielskich". 18,10 Muzyka lekka i taneczna. 19,20 „Komunikat Przysposobienia Rolniczego". 19,30 Feljeton p. t. „Życie literackie". 19,45 Prasowy dziennik radjowy". 20,00 Płyty gramofonowe. 20,30 Transmisja z Helsingforsu — koncert w wyk. orkiestry radjowej i miejskiej symfonicznej (80 osób). 22,00 Kwadrans literacki p. t. „Żołnierska przygoda". 22,15 Wiadomości sportowe. 22,25 i 23,00 Muzyka taneczna.

TRANSMISJA KONCERTU EUROPEJSKIEGO Z HELSINGFORSU

Dziś o godz. 20. 30 rozgłośnie radjowe transmitują z Helsingforsu koncert międzynarodowy, poświęcony twórczości czołowego kompozytora finlandzkiego Jana Sibeliusa. Jako solistka wystąpi Anja Ignatius, która wykona koncert wiolonczelowy. Poza tem bierze udział radjowa orkiestra miejska symfoniczna (80 osób) pod dyrekcją kompozytora. W programie orkiestrowym Poemat Symfoniczny „Les oceanides" i Symfonja Nr. 5 Es-dur.

Pamiętajcie o bezrobotnych

W cztery oczy

P. Ziutek R. z Zielonki żali się nam:

„Mam zaledwie 20 lat, a już tak straszliwie cierpię. Przed dwoma laty poznałem śliczną dziewczynkę, o rok młodszą ode mnie. Przez rok żyliśmy z sobą w serdecznej przyjaźni, która przerodziła się w wielką miłość. Kochałem ją do szaleństwa i byłem pewien, że z wzajemnością. Pewnego dnia koledzy mi powiedzieli, że moja najukochańsza za mojemi plecami spotyka się z innymi. Za ich namową zerwałem z nią.

Gniewaliśmy się przez dwa miesiące przez które byłem jak obłąkany. Nie mogąc dłużej żyć bez niej, przeprosiłem ją. Odparła, że obecnie może mi być tylko dobrą znajomą, bo już się zdążyła zaręczyć i wkrótce ma się odbyć jej ślub.

Kochany Redaktorze, dlaczego kobiety są takie podłe? Mam u nich, co prawda, wielkie powodzenie, ale niczem są dla mnie, bo tej jednej zapomnieć nie mogę...

Narzeczony, podobno, bardzo ją kocha, nie chce więc stać na przeszkodzie ich szczęściu. Tak... ona będzie szczęśliwa, lecz ja jej przysiągłem, że pierwszy jej krok z kościoła będzie po moim trupie. Bo kochałem ją miłością pierwszą i ostatnią.

Najdroższy złoty Redaktorze, daj mi jakąś radę i przemów do serca tej okrutnej Lence, może wróci do swego nieszczęśliwego Ziutka... Wróć Leneczko, wróć..."

Nie mogę, niestety, spełnić prośby Pańskiej, jeżeli chodzi o „przemówienie", bo z pewnością będzie bezcelowe. Zresztą, godzę się na podobne „przemawianie" tylko wówczas, gdy po stronie mojego pupila widzę choć odrobinę słuszności, a w tym wypadku nie widzę krzty. Co krok, to błąd.

Najpierw — nie wolno było kolegom wierzyć na słowo. Może umyślnie naplotkowali przez złość lub zazdrość.

Po drugie gdyby nawet mówili prawdę, czy należało zastosować się do ich rady? Przypuśćmy, że p. Lenka spotykała się z innymi chłopcami, czyż nie miała do tego prawa? Przecież jeszcze nie była Pańską żoną ani narzeczoną, była najzupełniej wolna. Gdy zaś Pan z nią zerwał z tak błahego powodu, powiedziała sobie, zapewne: „Jeżeli Ziutek już teraz jest taki łatwowierny i zazdrosny, póki nie łączy nas nic, poza przyjaźnią, co to będzie później? Nie daj, Panie Boże!" Skorzystała więc z nadarzającej się okazji i zaręczyła się z kim innym, zapewne, mniej łatwowiernym i zazdrosnym. Potem Panu przebaczyła, ale powiedziała prawdę, że już przepadło... I Pan śmie jeszcze ją za to nazywać podłą? Jakiem prawem? To Pan jest podły. I ja się mam za takiego ujmować?

A teraz dalej... Twierdzi Pan, że nie chce stawać na drodze jej szczęścia, a jednak chce Pan jej zatruć najszczęśliwszą chwilę w życiu brzydkim czynem grzesznym i, co gorsza, najzupełniej bezcelowym. Nic Pan nim nie wskóra, a jej szczęście zamąci, z czego wynika, że Pan jej właściwie wcale prawdziwie nie kochał...

A teraz, kiedy Pan już ode mnie „ojcowskie" wnyki odebrał, zresztą, spowodowane tylko życzliwością, chcę jako człowiek kochający każdego swego Czytelnika, jak dziecko rodzone — pocieszyć Pana. Wbrew pozorom — niejedna Lenka na świecie! Upadać na duchu po jednym zawodzie miłosnym (zresztą z własnej winy) niewolno. Ma Pan 20 lat, czyli jest Pan dopiero u progu życia, które, proszę mi wierzyć może być bardzo piękne, o ile kto je sobie umie dobrze kształtować.

Proszę skorzystać z danej nauki, nie popełniać więcej podobnych błędów, a będzie Pan jeszcze w życiu z inną Lenką albo Genką bardzo szczęśliwy.

P. Wiesia W. z J. usilnie prosi nas o zamieszczenie jej listu:

„Poznałam chłopca, którego pokochałam z wzajemnością. Bywał u mnie w domu niezbyt często. Znam się z nim rok. Namawiał mnie, abym mu była powolna, lecz ja się nie zgodziłam. Powiedziałam, mu, że jestem niewinna, bo faktycznie taką jestem i chcę być czystą do dnia ślubu, abym szła do ołtarza, jak aniołek, a nie skalana tak ciężkim grzechem. On zaś nie chce wierzyć, abym była niewinna. Dalej mnie namawiał coraz natarczywiej, a ja z niemniejszą stanowczością odmawiałam, więc nawet kilka razy gniewaliśmy się ze sobą, ale potem przepraszaliśmy się.

Może źle robiłam, że dałam się przepraszać, ale co ja winna, że go bardzo kocham i bez niego było mi bardzo smutno? Poprostu jednej chwili bez niego żyć nie mogę. Słyszałam, że on już ma nieślubne dziecko i pytałam go, ale on zaprzecza.

Rodzice go nienawidzą, bo on jeszcze nie prosił o moją rękę, więc zabraniają mi spotykać się z nim. Tatuś mi mówi, żebym go unikała, jak ognia, ale ja tego nie zrobię, bo za bardzo go kocham.

W ubiegłym tygodniu także namawiał mnie do grzechu a gdy mu się znów nie udało, rzekł, że o ile ja się nie zgodzę, przestanie do mnie przychodzić. Gdybym zaś się zgodziła, będzie przychodził stale. I w żaden sposób nie mogę go przekonać, że ja jeszcze jestem nietkniętą.

Więc teraz nie wiem, jak postępować. Zaznaczam, że pomimo, iż kocham go nad życie nie zgodzę się na nic przed ślubem za żadne skarby. Jak zrobić, aby go przekonać, że jestem naprawdę niewinną, ale zarazem skłonić aby mnie nie porzucał, bo gdybym go ujrzała z inną, serce pękłoby mi z bólu".

Gdyby sprawa stała tak, że już niema innego wyjścia, tylko albo serce Pani musi pęknąć, albo...—rzeczywiście sprawa byłaby bardzo poważna, ale tu na szczęście tak nie jest. Aby „przekonać" ukochanego Pani, wystarczy udać się do lekarza i okazać temu niedowiarkowi świadectwo lekarskie, jak się rzecz ma cała. Przypuszczam, że gdy uwierzy — przestanie nalegać. Gdyby nie przestawał, da dowód, że niema wobec Pani uczciwych zamiarów. Jeżeli je ma, droga otwarta: niech prosi rodziców o rękę pani i daje na zapowiedzi.

Oczywiście, czekanie może mu być uciążliwe, ale jeżeli Panią prawdziwie kocha i wie, jakie Pani ma zapatrywania, powinien się do nich dostosować i tylko przyśpieszyć ślub. Jeżeli tego nie uczyni, niech sobie idzie z Panem Bogiem i niech Pani z jego powodu serduszko nie pęka.

Maj
4
CZWARTEK
Znal. św. Krzyża

Wsch. sł. g. 4·23 — Zach. sł. g. 19·31

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 4 maja 1933.

Chłopcy urodzeni w dniu dzisiejszym będą mieli wielką skłonność do piwa okocimskiego i do młodych mężatek. Czeka ich przyszłość wspaniała o ile poświęcą się stanowi wojskowemu. Jeśli pozostaną w cywilu los ich nie będzie najgorszy, muszą się jednak wystrzegać towarzystwa girlsów, fortancerek i akwizytatorów ubezpieczeniowych.

Dzień dzisiejszy jest dobry do wypoczynku i do loteryjnej gry w karty, natomiast gracz honorowy spuchnie,

Obchód święta państwowego w Krakowie

Wczorajsze uroczystości 3-majowe w Krakowie odbyły się przy pięknej pogodzie i udziale wielotysięcznych tłumów.

W godzinach porannych odbyły się nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań.

Punktem kulminacyjnym wczorajszych uroczystości była defilada na Błoniach. O godz. 10-tej ustawiły się koło ołtarza polowego na Błoniach w rozwiniętych szykach oddziały garnizonu krakowskiego, Przysposobienia Wojskowego, Strzelca, harcerzy, Związku Rezerwistów itd. Na mszę przybyli reprezentanci władz z wojewodą Kwaśniewskim. prezydentem miasta dr. Kaplickim i gen. Mondem na czele.

Co mówi Lud?

Nieludzki kamienicznik krakowski.

Do redakcji naszej zgłosił się onegdaj p. Józef Nowak b. inkasent Tow. Ubezpieczeń „Przyszłość" w Krakowie, bezrobotny już od dłuższego czasu.

P. Nowak mieszka przy ul. Wiśniowej 8 w Krakowie, właścicielem tego domu jest Jan Bieńczycki, portjer kolejowy.

Onegdaj w nocy napadł na mieszkanie Nowaka kamienicznik Bieńczycki w towarzystwie swego syna i żony, wyrwał drzwi i krwawo pobił swego lokatora, chcąc go w ten sposób zmusić do opuszczenia mieszkania, z którego go chce bezprawnie wyrzucić.

Nieludzki czyn wzbogaconego kamienicznika stawiamy pod pręgierz opinji publicznej.

Urzędnik Tow. „Vesta" popełnił samobójstwo

W jednym z pokojów hotelu „Europejskiego" w Białej Podlaskiej popełnił samobójstwo przez postrzelenie z rewolweru w klatkę piersiową Władysław Wiśniewski, lat 59.

Jak się dowiadujemy, samobójca był inspektorem Tow. Ubezp. „Vesta", oddziału w Brześciu n. B.

U samobójcy znaleziono 3 zł. w gotówce i list do żony swej w którym pisze, że powodem popełnionego czynu są kłopoty finansowe.

Kapitan przed sądem wojskowym

Przed sądem wojskowym we Lwowie rozpoczęła się rozprawa przeciwko kapitanowi Wojsk Polskich Kowalskiemu, oskarżonemu o dokonanie nadużyć na szkodę Skarbu Państwa.

Rozprawa potrwa kilka dni.

KRONIKA KRAKOWA

Utrzymywał stosunki niemoralne z uczenicami

Brzydki proces zakończył się właśnie w Wiedniu. Oskarżonym w tym procesie był znany aktor wiedeński z Burgtheatru, piękny amant Alfred Lohner. Oskarżony o to, że zwabiał do swego mieszkania młodziutkie dziewczynki, niespełna czternastoletnie uczennice i dopuszczał się na nich występku przeciw moralności.

Podczas procesu przesunęły się przez salę sądową owe dziewczynki, dzieci prawie i rzecz zduwiewająca, wszystkie zeznawały na dobro i oskarżonego. Prawdopodobnie, nawskutek tego, Lohner otrzymał stosukowo niewielką karę: pięć miesięcy więzienia z jednym dniem postu co miesiąc.

Dziecko utonęło pod „opieką" służącej

Ławę oskarżonych w Sądzie okręgowym w Warszawie zajęła służąca Julja Bukowa pod zarzutem nieostrożnego spowodowania śmierci 11-letniego synka swych chlebodawców Burchowskich — Zbyszka.

Służąca udała się z dzieckiem na Wybrzeże Kościuszkowskie, gdzie chłopiec zażywał kąpieli w miejscu niedozwolonem.

Tymczasem służąca wogóle się oddaliła, idąc na dłuższy spacerek.

Gdy wróciła, chłopca nie było a po kilku dniach Wisła wyrzuciła zwłoki małego topielca.

Sąd skazał służącą na 6 miesięcy więzienia.

Nowe siostry sjamskie

W włoskim mieście Brescia urodziły się dwie siostry sjamskie. Matka ich jest pani Erlusco. Dziewczynki złączone są ze sobą piersiami.

Obie są zdrowe. Poddane będą niebawem badaniu radjologicznemu, celem stwierdzenia, czy nie dałoby się ich rozłączyć drogą operacji chirurgicznej.

Wypadek pod uniwersytetem w Krakowie

Dnia 3 maja około godz. 1.40 posterunkowy patrolujący na plantach, pod Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie napotkał na siedzącego na ławce Włodka Franciszka, l. 22, zam. przy ul. Małej L. 2, stolarza, który w zamiarze samobójczym przeciął sobie żyletką żyły lewej ręki. Wezwane Pogotowie przewiozło go do szpitala św. Łazarza. Powód samobójstwa narazie nieustalony.

Ostatnie wiadomości sportowe

Mistrz. ligi:

22 p. p. — Warszawianka 2:1 Legja — Czarni 2:1, Cracovia— Wisła 1:1 (0:0).

Mistrz. kl. A

Grzegórzecki — Fablok 5:0, Makkabi — Legja 3:0, Olsza — Wawel 0:0, Zwierzyniecka — Korona 2:2.

W tabeli kl. A prowadzi: 1) Grzegórzecki 10 p. 17:7, 2) Makkabi 8 p, 9:5, 3) Unja 6 p. 16:9, 4) Olsza 6 p. 7:8, 5) Zwierzyniecki 5 p. 6:6, 6) Legja 5 p. 9:10, 7) Wawel 4 p. 5:9, 8) Korona 3 p. 6:9 i 9) Fablok 1 p. 2:14.

Mistrz. kl. B

Sparta — Jutrzenka 5:0, Siła — Poloni 6:1.

Nagły zgon na Wawelu

W dniu przedwczorajszym zajęty na Wawelu przy robotach murarskich pomocnik murarski, Franciszek Radwański, lat 60, zmarł nagle podczas pracy.

Zgon nastąpił prawdopodobnie wskutek udaru serca. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Aresztowanie adwokata

W Stanisławowie aresztowano adwokata dra Rubina za popełnienie szeregu nadużyć na szkodę Skarbu Państwa oraz za sfałszowanie niektórych dokumentów.

Adwokat dr. Rubin pełnił funkcje sekretarza Zw. Inwalidów Wojennych.

Dochodzenie w toku.

Śmiertelna bójka na wsi

W Kłodnicy (pow. Stryj) w czasie bójki, jaka powstała między Iwanem Kohutem, a rodzinami Nahirnych i Melnyków, Iwan Kohut został tak ciężko pobity, tak że w krótkim czasie potem zakończył życie.

Skazanie zabójczyni narzeczonego

Aniela Baranek, l. 23, z Krechowiec, została skazana przez sąd lwowski na karę 3 lat więz. za zabójstwo narzeczonego, Antoniego Parady, który chciał ją porzucić.

Policjant przejechany przez wóz

Przy zbiegu ulic Srebrnej i Miedzianej w Warszawie, wóz ciężarowy z węglem najechał na st. posterunkowego 6-go komisarjatu 44-letniego Franciszka Gałczyńskiego, który doznał ciężkiego poranienia głowy oraz potłuczenia prawej dłoni i podudzia. Pogotowie przewiozło go do szpitala.

Rozprawa Gorgonowej w karykaturze

Znany krakowski karykaturzysta G. Rogalski wydał album p. t. „Gorgona". Treść w której wchodzą znane osobistości z procesu Gorgonowej tryska wesołym dowcipem, a ze względu na bardzo niską cenę jest dostępny dla każdego. Do nabycia w Ruchu, księg. Gebethnera, Składzie broni W. Skąpski Rynek Gł. 26, oraz u autora Kraków Jagiellońska 9.

Karygodny wybryk

Wczoraj o godz. 1.18 nieznany osobnik wezwał fałszywie straż pożarną na ul. Królowej Jadwigi 109. Dochodzenia za sprawcą w karygodnego wybryku w toku.

Obfity łup policji

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Liczbonia Franciszka, lat 15, zam. w Woli Justowskiej za kradzież bucików.

Dyrdę Franciszka, lat 25, zam. przy ul. Mazowieckiej 57, podejrzanego o kradzież blachy wagi około 20 kg. skradzionej na szkodę nieznanego właściciela, a którą to blachę sprzedawał na ulicy Miodowej.

Defila Antoniego, lat 44, robotnika, zam. w Woli Duchackiej, za kradzież łóżka na szkodę Ch. Szopy, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 52.

Rzerzutka Henryk, lat 29, blacharza, zam. przy ul. Krakowskiej 44, jako dalszego sprawcę kradzieży żelazek elektrycznych w sklepie Elektrowni Mejskiej przy ul. Brackiej.

Zawiedziony w swych nadziejach młodzieniec zastrzelił mężatkę

Krwawy dramat miłosny rozegrał się onegdaj w Paryżu w mieszkaniu montera Emila Morela. Około godz. 10-tej rano sąsiędzi usłyszeli w mieszkaniu Morelów huk strzałów rewolwerowych. Kiedy zaniepokojeni tem udali się do mieszkania, oczom ich przedstawił się straszny widok. U wejścia do mieszkaniu leżał trup żony Morela, 44-letniej Joanny Morel. Pani Morel leżała martwa w kałuży krwi, zabita 7 kulami rewolwerowemi. W jednym z dalszych pokojów, leżał twarzą do ziemi trup nieznanego mężczyzny. Z dokumentów znalezionych przy nieboszczyku, stwierdzono, że jest to 24-letni Feliks Chastel.

Pani Morel była zaproszona w swoim czasie na ślub jednej z swoich krewnych. Tam poznała Chastela, który zakochał się z miejsca w pięknej paryżance. Odtąd zaczął pisywać do pani Morel namiętne listy miłosne, błagając ją, aby rozwiodła się z mężem i za niego zamąż. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, zastrzelił z rozpaczy panią Morel a następnie popełnił samobójstwo.

Dwaj handlarze koni i prostytutka za kratkami

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Zilberga Barucha, lat 25, handlarza koni zam. w Słomnikach, Zyglera Moszka, lat 40, handlarza koni, zam. w Słomnikach, za sfałszowanie dowodów tożsamości koni.

Kajdorowicz Janinę, lat 29, prostytutkę, za kradzież kwoty 50 zł. na szkodę A. S., skradzioną kwotę odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Słodkiej miłości gorzki koniec

Zajęta w fabryce wstążek l. Salika w Jarosławiu, robotnica Helena Zającówna, lat 21, poczuwszy się w odmiennym stanie, dokonała spędzenia płodu przez dźwignięcie ciężkiej prasy żelaznej w fabryce, wskutek czego nastąpiło poronienie i krwotok, oraz zejście 4-miesięcznego płodu. Płód ten wyrzucony na śmietnisko w ulicy Studenckiej, znalazła dozorczyni Julja Wasyluk i dała znać o tem na policję, wskutek czego cała ta afera wykryła się. Sprawczyni spędzenia płodu oddana została do sądu.

Kradzieże

Z podręcznego magazynu na dworcu towarowym w Krakowie skradziono 23 sztuki narzędzi ciesielskich jak świdry, dłuta i t. p.

Wiadurowi Florjanowi, zam. przy ul. Wislisko 50 skradziono z szopy 2 koła od samochodu wraz oponami.

Wiorskowi Romualdowi zam. przy ul. Zamojskiego 12 skradziono z kosza na wiśle 15 kg. ryb.

Kotowi Franciszkowi zam. przy ul. Lipowej 4, na ul. Płaszowskiej skradziono z wozu płachtę nieprzemakalną.

Ze schodów domu przy ul. Grabowskiego skradziono dywan wart. 40 zł.

Krupie Józefowi zam. Za Torem 3 skradziono z komórki 18 gołębi.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Dziesięcioro"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Romeo i Julcia"
Apollo: „Złote sidła"
Atlantic: „Wielki myśliwy i prerje w płomieniach
Bagatela: „Noc w raju"
Dom żołnierza: „Jad miłości"
Muzeum: „Afryka mówi"
Promień: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Słońce: „Legjon Walecznych"
Świt: „Dziesięciu z Pawiaka"
Sztuka „Gehenna kobiety"
Uciecha: „Na rozkaz kobiety"
Wanda: „Jego ekselencja subjekt"

RADJO

Czwartek, 4 maja 1933 r.

Kraków, Godz. 11.40 Przegląd Prasy i kom, meteor., 11.57 Sygnał czsu, hejnał z Wieży Marj., program na dzien bież., 12.10 Płyty gramof., 12.30 Transm. z Warsz., 15.25 Płyty, 15.35 Odczyt z Warsz., 15.50 Płyty, 16.00 Pieśni majowe z Wieży Marj., 16.25 Transm. z Warsz., 17.40 Odczyt, 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Transm. z Warsz., 19.00 Rozmaitości, 20.00 Płyty gramof., 20.30 Transm. z Helsingforsu, 22.00 Transm. z Wa sz., 22.25 Muzyka 22.55 Kom. meteor. i policyjny. 24.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek Gł. 22 „Pod Koroną", Florjańska 15 „Pod Gwiazdą", Karmelicka 23 „Pod Opatrznością", 29 Listopada 5 „Apteka Warszawska", Dietla 76 „Pod Aniołem".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Rynek Podg. „Pod Koronami".

Tajny układ niemiecko-litewski przeciw Polsce

Z kół zbliżonych do jednego z zagranicznych poselstw w Berlinie ŻAT. dowiaduje się o tajnym układzie, jaki miał być obecnie zawarty między Niemcami a Litwą. Układ ten przewiduje w wypadku wojny między Niemcami a Polską, że armja litewska miałaby zaatakować Polskę od strony Wilna.

W innym punkcie układu Niemcy wyrzekają się roszczeń do Kłajpedy za cenę pomocy litewskiej przy ewentualnem starciu Niemiec z Polską. Niektóre posunięcia litewskiej polityki zagranicznej pozostają w związku z zawarciem tego układu. Na Litwie ostatnio zniesiono zakaz ruchu narodowo-socjalistycznego.

Samobójstwo ucznia

18-letni Henryk Wroński, uczeń 6 kl. gimnazjum w Warszawie targnął się na życie, napiwszy się esencji octowej na poddaszu domu. Następnie powiesił się na sznurku, umocowanym do belki. Jeden z lokatorów wszedłszy przypadkowo na poddasze i ujrzawszy wiszącego odciął go. Pogotowie przewiozło upartego desperata w stanie b. ciężkim do szpitala, gdzie zmarł. Przyczyna samobójstwa — apatja życiowa.

Zaremba „oskarża Axera"

Sprawa Gorgonowej ma jeszcze jak wiadomo, „przyszłość" przed sobą, w związku z skargą kasacyjną obrony.

Nie nastąpiło nawet chwilowe uciszenie. Sprawa wciąż jest aktualna.

W jednym z pism zabrał głos ojciec zamordowanej Lusi Zarembianki, inż. Zaremba, który wypowiada się na temat winy Gorgonowej.

Pierwszą wiadomość o wyroku odebrał przez radjo Staś, który miał odezwać się w te słowa:

„Lusia została pomszczona".

Na to inż. Zaremba rzekł, że wyrok jest stanowczo zbyt łagodny.

Pod adresem adw. Axera Zaremba powiada: „Ośmielił on się zawołać na procesie: „Oskarżam Zarembę". Ja zaś wołam: „Oskarżam Axera".

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.